

W kilkanaście lat po wygranej walce z chorobą alkoholową Kazimierz Grześkowiak zgodził się opowiedzieć radiowej dziennikarce historię swoich zmagani z życiem. Otworzył się, by zaświadczyć, iż warto walczyć. Jego spowiedź, spowiedź byłego alkoholika jest tekstem bolesnym, czasami drastycznym. Jest tekstem pokornym i szczerym, aż do bólu. Szczerym w wielkim stylu.

Małgorzata Sawicka

Człowiek i styl

- Piosenki są jakimś termometrem. Gdybym wcześniej zwrócił uwagę na to, co piszę, tobym wiedział, że z wódeczką jest coś nie w porządku. Nagle, we wszystkich piosenkach, które podpisałem, było o wódce. Po prostu człowiek pisze o tym, na czym się zna i czym żyje. Wódka wchodziła gdzieś natrętnie w moje teksty, w niektórych była nawet uzasadniona. Pisało się przecież piosenki o życiu, o Polsce, a w Polsce wódka jest popularna tak samo jak woda. Z tego co wiem, jedna z tych moich piosenek *Piwko* stała się w środowiskach pijackich piosenką kultową.

*Piwko kaca nam złagodzi.
Nie zginie duch w narodzie.
Nie zginie duch w narodzie.*

- Z tą piosenką związana jest ciekawa historia, która obrazuje pętlę alkoholową. Piosenka była już napisana, brakowało tylko ostatniej zwrotki i puenty. Została zgłoszona na występ na festiwalu w Opolu. Tymczasem, jesteśmy już w Opolu, a ja nadal nie mam ostatniej zwrotki i jest rozpacz. I pamiętam dzień, w którym wieczorem ta piosenka miała być wykonana, a ja musiałem dopisać ostatnią zwrotkę. Zszedłem do hotelowego bufetu ciężko skacowany, bo przecież festiwal

w Opolu to było miejsce, gdzie spotykali się ludzie z całej Polski, którzy się nie widzieli od roku, więc jak nie wypić. Wypiłem coś na klina, i z tej niemocy, z tej niemożności napisania ostatniej zwrotki powstały słowa dziś nie do zastąpienia. Napisałem - w formie recitativo, na tle muzyki - tak:

*Tu miała być zwrotka z puentą.
To będzie kiedyś napisane, gdy kiedyś pić
przestaną,
a na razie w kącie zęby szczerzy jucha,
w koło żywego ducha.*

- To jest taka sinusoida. Raz wygrywa środowisko, a raz dziedziczność. U mnie w domu właściwie się nie piło. I tu, niestety, muszę trochę to wszystko zgonić na komunę i na były ustrój. Kiedyś było tak, że niby zarabiał się o wiele wyżej polskiej przeciętnej, ale żeby zarobić, jeździło się na tak zwane trasy, czyli wyjeżdżało się z domu i nie było człowieka trzy tygodnie. Codziennie inne miasto, a po występach hotel. I co w tym hotelu robić? A na dole knajpa, bar, panienki i życie nocne. Upijałem się na miło. Kochałem po wódce cały świat. Świat był piękny, barwny. Kobiety wszystkie śliczne. Te ciągle wyjazd, to śpiewanie dwa, trzy razy dziennie tych samych piosenek, mówienie tych samych dowcipów. Człowiek był wypompowany. Wypił i było mu lepiej. Tym bardziej, że moja sytuacja była specyficzna. Ja nie czuję się piosenkarzem. No, bo co - ani głos, ani dykcja, ani aparycja. Jestem po prostu wykonawcą swoich piosenek. Na początku nikt tego nie chciał śpiewać, więc musiałem zacząć robić to sam, a potem się przyzwyczaiłem. Wtedy, kiedy piszę, kiedy robię do tego napisanego tekstu muzykę, to wtedy jest to, może przez małe „t”, ale twórczość, a potem zaczyna się odbijanie sztancy, chałtura. Zaczyna się robienie do zarzycania przez trzy tygodnie w miesiącu trzy razy dziennie tego samego. Pracowała sztanca, mózg w ogóle nie był potrzebny, ruchy wykonywało się jak tresowana, nakręcana małpka.

- Któryś ze starożytnych myślicieli powiedział kiedyś, że styl to człowiek, a ja to odwróciłem i twierdzę, że czło-



wiek to styl. Nawet napisałem o tym piosenkę *Człowiek to styl, albo walczyk mamonowy*.

Ktoś niósł, jak szkło swych nieszczęść sto w naczyniu ze szczerą chandry.

Lęki miał liczne, metafizyczne. Słuchacz, czoło schył, człowiek to przecież styl.

Na ołtarz Bozi zasługi znosił. Tak ciułał na rajską rentę.

Ba, głowę zgolił dla aureoli.

Słuchacz, czoło schył. Człowiek to przecież styl.

- Nie będę śpiewał następnych zwrotek, tylko ostatnią, która pokazuje dramat i całą udrękę chałtury

Ostatni słono grzeszył mamoną.

O mnie - rzekł - śpiewaj. Ja płacę.

Dał szmal do ręki, śpiewam piosenki.

Słuchacz, czoło schył. No, schył! Może gdzieś leży mój styl?

- Moja córeczka Natalia miała cztery lata, gdy któregoś dnia zwróciła się do mamusi: - Mamusiu, z czego my żyjemy? Dziadek pracuje, jeden wujek pracuje, drugi wujek pracuje, ciocia pracuje. Żona mówi: - Tatusi pracuje. - Jak to? Tatusi nie pracuje. Tatusi wyjeżdża na trzy tygodnie, wraca, jest pijany przez tydzień i potem znowu wyjeżdża na trzy tygodnie. Przyznam, że to był jeden z momentów, który mocno mnie szarpnął. Do dziś jest mi się z nią ciężko porozumieć. Właściwie, tak ją na nowo zdobywam. Gdzie człowiek miał czas na zajmowanie się dzieckiem, jak tu kira, kolesie...

Kogut na wieży, na wieży kogut zapiał i kury uspiły się.

A ktoś półśłodkie odbija w mroku.

Bracia sokoly piją, no nie?

W przepysznie rżniętej wina szklanicy zasnął gdzieś na dnie musztardy smak, a gdyby wszystkie gardziolka zliczyć, to jakby pili, no to pił tak.

Lalalalal

Jo, Wiecek Chalijok, Romek Stramka....

- Przez te całe lata w każdym najmniejszym miasteczku w Polsce byłem przynajmniej ze trzy razy. W każdym z tych miast, człowiek zjadł kolację i po występach przychodzili ludzie. Ja jestem bydle towarzyskie. W każdym miasteczku się z kimś zaprzyjaźniałem. I teraz, za dwa lata, znowu przyjeżdżam do tego miasteczka, i oni już czekają na mnie. Kazio przyjechał! Trzeba litra na stół postawić! A spróbowałbym nie wypić? No, jak to, dwa lata się nie widzieliśmy, a ty nie chcesz wypić? A, może ty jesteś teraz taki wielki artysta, może ci już woda sodowa uderzyła do głowy? Nie, no, Kazio wypije z wami. Tylko, że Kazio codziennie w każdym takim

miasteczku miał takich samych przyjaciół, którzy go dwa lata nie widzieli.

młodszy Stramka, Jędrzek od Kapliców, i ten, wiecie, no ten... no ten... aa tam... Wśród nocnej ciszy....

- Innych to przynajmniej wódka po kieszeni biła. Mnie nie biła po kieszeni, bo ja wcale nie musiałem jej kupować. Mnie stawiano i niech bym spróbował tej wódki nie wypić... to byłaby dopiero obraza. Jak oni mi ze szczerego serca, to co, Kazio nie wypije? Tak to było.

Jak uciekali, uciekoł tak:

Jo, Miecek Chalijok, Romek Stramka, młodszy Stramka, Jędrzek od Kapliców, i ten, wiecie no, no ten... no ten... świętej pamięci, no... (marsz żałobny)

- W czasie jednej z takich trzytygodniowych tras zajechaliśmy do, skądinąd ślicznego, miasteczka Radomska. Było to w styczniu, po dużych podwyżkach i w narodzie był popłoch. Ludzie bali się o swoją egzystencję, tak że przestali chodzić na występy. Wszystkie zespoły zjeżdżały z tras, bo nie było widowni. Utrzymały się tylko dwa, które wtedy były na topie. Zespół Czesława Niemena, który zawsze jest na topie, ponieważ jest to kawał znakomitego artysty, no i my, czyli Silna Grupa pod Wezwaniem. Występy się odbyły, wszystko poszło dobrze. Po dwóch tygodniach dowiadujemy się, że niejaki pan Roman C. profesor miejscowego liceum, który nawet nie był na występie, opowiedział mu o występie uczennice z jego klasy, wysmażył w „Gazecie Radomskiej” artykuł na temat, jak to artyści zachowują się u nich na scenie. Że Czesław Niemen ściągał portki i wypinał tyłek, a Silna Grupa używała brzydkich słów i kpiła ze świętości narodowych, na przykład z *Dziadów* Mickiewicza. Ogólne oburzenie. Teraz, to mogę nawet być dumny. Zajmował się nami Sejm, bo nie miał wtedy innych zmartwień, zajmowały się komisje kultury i KC. Po czym, bez jakiegokolwiek możliwości obrony, bez naszej obecności zawieszono nas na rok w działalności. Kto wie, czy właśnie wtedy nie zacząłem tak porządnie pić. Miałem cały rok wolny, byłem pod pręgierzem opinii, czułem się zeszmaczony. Wódka jest jakąś formą ucieczki. I jeżeli ten świat nie pasuje człowiekowi do jego wyobrażeń, no to ucieka w wódkę. Coś mi złe, jest pół litra. Pół litra jest na wszystko. I potem zaczyna się to małe staczenie. Ono jest z początku w ogóle niezauważalne. Ja na przykład nagle zacząłem się wstydzić. Przestałem przychodzić do klubu dziennikarza, do Nory. Bo już za-



czynałem być szmatą. Zaczynałem się upijać w coraz gorszych knajpach, byle bliżej domu, w krzaczkach. I kiedyś, w trakcie takiego chłania, w jakichś podłych krzaczkach nagle myślę sobie: - Jezus Maria! Co ja tu robię? Co ja tu robię z tymi ludźmi, z którymi mnie nic nie wiąże! To byli ludzie, którzy, gdy ich zaprosiłem do domu i postawiłem wódkę, to najpierw wypili wódkę, po czym ukradli mojej żonie biżuterię. A ja nadal z nimi piję, choć wiem, że to oni mnie okradli i nawet im tego nie mam za złe! To był moment przełomowy, kiedy stwierdziłem: - Oj! Jest złe, Kaziu! Oj, jest bardzo złe! Pamiętam, zabawną sytuację, kiedy przestałem pić i wyobraziłem sobie, jak będzie moje życie wyglądało dalej. Napisałem wtedy - dla siebie, dla przyjaciół i dla zabawy - piosenkę *Dzionek abstynenta*, w podtytule *Jak sobie mały Kazio wyobraża, jak będzie wyglądało jego życie po przestaniu picia?* I to jest coś takiego:

Raniuteńko wstanę, wcześniej niż mamusia.

Wyrok ochędożę, grzecznie się wysiusiam. Czasu nie mitrząc na zabawy z płaszkiem,

dla całej familii ugotuję kaszkę. Zdziniwię się tatulo i cała rodzinka. Patrzenie mościecy na naszego synka.

Zadrzyjcie narody, uniżcie się trony... tutaj, zgrabne przejście do drugiej odstony. To już nie jest przejście, to istny bale-

cik. Sąsiad spada z dachu, ja pytam: - Jak leci? Drugiemu: - Co słychać? Jak tam z pańskim słuchem? Nakłonię do skruchy uliczne dziewczuchy.

Nie wypiję piwka wśród kolegów grona. W domu czeka dziatwa i... trzecia odłona. W tej odłonie żona kaszkę poda wreszcie. Jedzą tata z mamcią, moi drodzy teściu. Powietrze wolne, każdy co chce robi. Ja poćwiczę dykcję, me najnowsze hobby. Jak ten Demostenes, co dzień, po godzinie. Nie pieprz Pietrze wieprza, co dzień w Szczeprze...

rze ... trzcinnie. W zakończeniu dzionka, z żonką pod pierzynką, przez króciutką chwilkę, będę małą świnką.

Poprawię szlafmycę niczym król koronę I udam się w senek, w ostatnią odłonę. W ostatniej odłonie Anioł Stróż się ślania. Oj, nareszcie! - jęczy - zmogło tego drania, a chórek diabłków radośnie zawoła.

- No, wreszcie zasnęła ta stara pierdola. I powstanie radość i wesele wielkie. Tańczy Lucyferek wespół z Gabrielkiem, Tylko dobra Bozia o nic mnie nie wini. Przestał pić - powiada - i nie wie, co czytni.

Lot.

- Jedną z przyczyn, że tak długo piłem, było to, iż jestem tak zwaną duszą towarzystwa. I dlatego nie odczułem ostracyzmu, ludzie się ode mnie nie odwracali. Miałem też dużo szczęścia. Pierwszy raz się do tego przyznaję publicznie, ale dotknęło mnie coś, co dotyka w gruncie rzeczy bardzo wielu pijaków, a o czym się rzadko mówi. Jest mi wyjątkowo ciężko się do tego przyznać, ale dotknęła mnie kleptomania pijacka. Kiedyś na przykład piłem w Lublinie u jednego z inżynierów. Wracam do domu, a tu coś mi ciąży w marynarce. Patrę, a w kieszeni mam trzy długie, może piętnastocentymetrowe, mosiężne śruby. Na diabła mi jakieś śruby? Poszedłem, odniosłem mu te śruby, a on rozradowany uścił mnie i od razu stawia następną wódkę. Okazuje się, że te trzy śruby to był prototyp, jego po-

mysł racjonalizatorski na jakiś specjalny wkret, gwint w tej śrubie. Odtworzenie tego prototypu zajęłoby mu jakieś dwa miesiące, natomiast mnie te śruby nie były absolutnie do niczego potrzebne. Ba, i to nie koniec. Postawił wódkę, upiliśmy się w sztok. Na drugi dzień budzę się, patrzę, a ja znowu mam te trzy śruby. Zabierałem je nie wiadomo po co. Świeciło się, to reagowałem jak sroka. Miałem szczęście, że mnie nikt nie złapał, bo gdyby tak się stało, to uznano by mnie za złodzieja. To było przerażające. Gdy się mówi o wódcę, to mówi się najpierw o kacu, a w dalszych etapach o delirium. Na szczęście to mnie nie spotkało, ale spotkała mnie padaczka alkoholowa. Jest to przypadłość dość podła i nie wiem czy lepsza od delirium. Jest w padaczce moment, o którym sam Dostojewski pisze, że oddałby za ten moment całe swoje życie. Tuż przed atakiem jest jakaś niebywała jasność umysłu, kiedy się jak gdyby rozumie cały sens świata, całą jego istotę. Przez tych parę sekund człowiek wszystko wie, człowiek jest prawie Bogiem. Ale zaraz ginie i nagle... bezradny, zaszczany facet leży na podłodze. Blebla tylko i nie pamięta tydzień do tyłu. Do dziś odczuwam pewne ubytki w mózgu. Ja, który słyszałem kiedyś wręcz z debilnej, fotograficznej pamięci, mam duże kłopoty. Wstyd się przyznać, ale jest to prawda. Mam osiem lat, w których w ogóle nie wiem, co robiłem. Zdarzyło się, że byłem niedawno w Ostrowcu Świętokrzyskim. I powiadają: - Pamiętasz, jak byłeś u nas w tym i tym roku? Ależ była balanga! A ja w ogóle nie wiem, że byłem w Ostrowcu Świętokrzyskim. Wóda więcej lat mi zmarnowała, ale osiem mi w ogóle wycięła. I teraz sam kac. Kac jest właściwie nie do opisanania. Na kacu właściwie nie boli nic, poza życiem. Człowiek jest jednym wielkim ciągnącym się smarkiem. I ta noc kacowa, gdy przestało się pić i lek. Jest to czysty lek bezprzedmiotowy. Człowiek składa się z samego lęku. Jest mu zimno, a poci się. I przewraca poduszkę, w jedną stronę, w drugą stronę, przewraca koldrę. Leży, zimno, poty, dygot. To jest coś strasznego. Człowiek się budzi rano i jest taką szmatą, że właściwie pomaga mu tylko seta. Wypije setę i na godzinę mu puszcza. Jakoś żyje, ale po godzinie kac wraca, więc znowu strzela setę, po godzinie znowu. W efekcie - jak to się mówi - zaskakuje. Zaczyna chlać i robią się dwa tygodnie chlania plus jeden dzień, potem się robią dwa tygodnie plus dwa dni, z tego się robią trzy tygodnie. Któregoś dnia człowiek zaczyna płakać, bo już jest tak bezsilny, i nie wie, jak z tego wyjść. Wódka jest pętlą, wódka jest matnią. I tak piło się, piło

się, i jakieś piętnaście lat temu pomyślałem sobie - Kaziu, dość już tej zabawy! Dość już tego picia! Po czym nastąpiły cztery lata szarpaniny. Pamiętam, przeczytałem w gazecie, że w Łodzi jest człowiek, który leczy z alkoholizmu hipnozą. Tylko cóż z tego, kiedy ja absolutnie nie jestem podatny na hipnozę. Jestem fatalnym medium. Leżałem na tej leżaneczce, a on wyprawiał nade mną cuda niewidy. To nie jest droga do wyjścia z alkoholizmu. Absolutnie. Żadne tam hipnozy. Tu jest potrzebna wola, a hipnoza potrzebna jest wtedy, kiedy nie ma woli. Potem miałem okresy, że nie piłem cztery miesiące i znowu się upiłem. Raz już nawet dziewięć miesięcy nie piłem. I tu dochodzimy do najistotniejszej sprawy, do sprawy pokory.

Pokora to jest realne widzenie samego siebie. Po pierwsze, musi się człowiek przyznać, że jest alkoholikiem. Po drugie, że alkoholikiem się jest do końca życia. Ja już nie piję jedenaście lat, ale nadal nie ruszę nawet piwa. Dlatego, że kto wie, może bym wypił kulturalnie setkę, może za trzy dni bym jeszcze raz wypił kulturalnie setkę, ale po miesiącu poszedłbym prawdopodobnie w cug i całe to jedenaście lat można by o kant tyłka roztrzaskać. I tu znowu wracam do pokory. Trzeba być pokornym wobec swojego charakteru i wobec swojej choroby. Ale żeby do tego dojść, były potrzebne jeszcze cztery lata szarpaniny. Aż któregoś dnia pomyślałem sobie - No, nie! Trzeba się z tą panią wódeczką pożegnać! Zakupiłem dziesięć litrów czystej wódki, czyli dwadzieścia butelek. Postawiłem to wszystko za łóżkiem i wypilem w pięć dni, czyli dwa litry dziennie. Nie jedząc oczywiście. Wypijałem szklankę, zasypiałem, budziłem się otumaniony. Nalewałem sobie, wypijałem, zasypiałem. Wyglądało to tak, jakbym chciał popełnić samobójstwo przy pomocy alkoholu. Po pięciu dniach poprosiłem żonę, żeby wezwała taksówkę, bo przecież nie byłem w stanie dojść do postoju. Taksówka podjechała, wsiadłem do windy. O stanie moim może świadczyć choćby to, że jak winda na dole stanęła, to ja padłem na kolana, tak miałem nogi miękkie. Po czym, po pięciu dniach wyszedłem ze szpitala i do dziś, chwalić Bogu, nawet piweczka. Ważne tylko, żeby, to bardzo pięknie mój świętej pamięci przyjaciel Edek Stachura powiedział w wierszu: - *Być na drodze i upadać, a upadłszy znowu wstać.* Trzeba po prostu ciągle walczyć. *Małgorzata Sawicka*

Tekst jest zapisem reportażu radiowego Człowiek i styl Małgorzaty Sawickiej z Radia Lublin S. A. Zredagowała: Barbara Odnoś

